do Demokrata na Zienkowicza i Zięcia Bulewskiego J.N.J.

[*Registered for transmission abroad.*

DEMOKRATA POLSKI

Opłata za 9 numerów w Anglji szyl. 3, we Francji fr. 3 cent. 75, w Polsce Złp. 6. Cena pojedyńczego num. ~~3 d., podwójnego~~ 6 d. albo Złp. 1. Nabyć można w Londynie w księgarniach : Trübner & Co., 60 Paternoster Row, E. C., oraz : S. Tchórzewski, 1 Macclesfield Street, Gerrard Str., Soho, W.

Dnia 20go Stycznia 1863.

Listy, pisma, Dzienniki, mandaty, pieniądze przeznaczone do Demokraty, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem : Mr. Louis Bulewski, 224 Piccadilly, London, W., — gdzie też wszelkie w tym względzie potrzebne objaśnienia otrzymać można.

OD REDAKCYI.

Z powodu zapowiedzenia w *Demokracie Polskim* z dnia 20 Grudnia 1862 roku, jakoby od 1 Stycznia 1863 roku *Demokrata Polski*, organ Towarzystwa Demokratycznego Polskiego wychodzić zaprzestał i że w miejsce jego, wychodzić ma *Głos Wolny* w Drukarni tegoż Tow. D. P. własnością będącéj, uważam za mój obowiązek, jako członek Centralizacyi Tow. D. P., któréj jeden członek Antoni Żabicki, przestał być nim od czasu, jak wszedł do Komitetu Paryzkiego, a drugi członek Michał Domagalski nie znajduje się obecnie w miejscu urzędowania Centralizacyi, jakoteż w imieniu Tow. Dem. P., którego rzeczona drukarnia jest własnością, oraz w imieniu współpracowników *Demokraty Polskiego*, zaprotestować przeciwko temu przywłaszczeniu i oświadczyć publicznie : że zastąpienie *Demokraty Polskiego* przez nowe pismo *Głos Wolny* i podchwycenie drukarni Tow. Dem. Polskiego, bez poprzedniego zasiągnienia woli jego przez redakcyę nowego pisma, uważamy za nieprawne, zastrzegając, że Tow. D. P. ma prawo upomnienia się na drodze właściwéj o własność swoją i rozporządzania takową stosownie do swéj woli.

Pismo, *Demokrata Polski*, organ Tow. D P., tak jak samoż to Tow., nie powinno i nie złoży mandatu missyi swojéj jak u stóp Narodu Polskiego i nie pozostanie organem żadnego komitetu, ale tylko władzy uznanéj przez kraj i na ziemi ojczystéj istniejącéj.

Porozumiałem się już w tym względzie ze współpracownikami *Demokraty Polskiego*, tak na Emigracyi jak i w kraju, i od wszystkich najprzychylniejsze i najzupełniejsze otrzymałem zaręczenie dalszéj współpracy, z wyjątkiem Ob. J. N. Janowskiego, który przeszedłszy do redakcyi *Przeglądu*, przestaje być naszym korespondentem.

Za Redakcyę : Ludwik Bulewski,
Członek Centralizacyi Tow. D. Polskiego.

Londyn, 10 Stycznia 1863.

KOMITET CENTRALNY NARODOWY POLSKI w Warszawie I EMIGRACYA POLSKA.

Zbyteczną byłoby rzeczą dowodzić konieczności istnienia władzy w kraju—od chwili, kiedy już każdemu w kraju i na emigracyi wiadomo, iż ta władza istnieje.

Kto to sprawił? jak? i dla czego się to stało?—Odpowiedź na to weszła już w dziedzinę wiadomości powszechnéj.

Raczéj to zadziwiaćby powinno każdego w kraju i na emigracyi, dla czego ta władza krajowa, czyli Komitet Centralny Narodowy Polski w Warszawie, dotąd jeszcze szczérze, otwarcie, powszechnie i publicznie przez emigracyę polską przyjętym i uznanym nie został.

Nie chcemy rozkrywać, ani podejrzywać powodów. Wolimy twierdzić stanowczo, iż być musiały niepodobne do przełamania przeszkody.

Ależ na wszystko jest czas.

Wiele ten zrobić może kto chce.

A więc również twierdzimy stanowczo, iż te przeszkody czas przełamać nareszcie.

Komitet Emigracyjny Paryzki powinien był to zrobić od siebie i oddawna ; nie zrobił, acz to było w jego prawie, obowiązku i w przyrzeczeniu. A więc nadszedł czas, ażebyśmy na nowo podjęli nasze dawne prawo, obowiązek i przyrzeczenie,—i jasno, szczerze, otwarcie i publicznie, za siebie i za braci naszych wypowiedzieli, iż demokratyczna i rewolucyjna Emigracya polska przyjmuje i uznaje *Komitet Centralny Narodowy w Warszawie* za władzę narodową, powszechną, a więc tak *krajem jak i emigracyą* jego rozporządzać prawo mającą ;—że od téj chwili nikt, tak w szczególności, jak w ogólności, tych praw Komitetu Centralnego Narodowego Warszawskiego brać na siebie, ani ich podejmować, ani pełnić nie może, aż dopokąd od téj władzy krajowéj (bo to trzeba raz jeszcze jasno wypowiedzieć), od rzeczonego Komitetu Centralnego Polskiego w Warszawie upoważnienia w tym celu nie otrzyma.

Wszelkie pod tym względem uwagi, wszelkie skrupuły nie mogą być oddzisiaj jak wymawianiem się od pełnienia obowiązku narodowego.

Emigracya, jako emigracya, nie ma praw — tylko obowiązki.

A to znaczy, iż emigracya o tyle tylko ma prawa, o ile idzie za myślą, wolą i postanowieniem narodu.

Trzeba więc ażeby emigracya zrozumiała dobrze dzisiejsze obowiązki swoje.

Co było dobrém wczoraj, nie koniecznie bywa dobrém jutro.

Że Komitet Warszawski nie dopełnił tego, czego dopełnić nie miał jeszcze czasu, to nikogo zadziwiać nie powinno. Ale na to czas wielki, ażebyśmy przyszli do przeświadczenia, że co zrobić zamierzył, to zrobić może.

Jeszcze Polski nie wyswobodził, to prawda! lecz że ją wyswobodzić chce, to także prawda!

A więc nie przeciw niemu, ale z nim.

A czyż to jedno znowu nie powinno być zachętą dla każdego z nas, równie w kraju jak na emigracyi, do stanięcia po stronie Komitetu Narodowego w Warszawie?

Zawody, upadki, męczeństwa, rusztowania nawet, nikogo zrażać nie powinny, bo to wszyscy wszakże już wiemy, że Polska przez ofiarę czyli przez poświęcenie się tylko, stanąć może u celu.

Nie dlatego pewnie śpiewamy : " *Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy*," ażebyśmy w kogokolwiek bądź, a nawet w siebie samych, wmawiać chcieli, że od chwili, iż tego lub owego pomiędzy nami zabrakło,—że ten albo ów zawiódł nasze nadzieje,—że nawet sprawy narodowéj odstąpił—to już wszystko przepadło ?

My, dla tego właśnie, całkiem naprzeciw, tą pieśnią narodową " *Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy* " podnosimy się w duchu, iż w niéj odpoznajemy nas samych, że przez nią przekazujemy obowiązki nasze pokoleniom naszym ; że przez nią właśnie zawzywamy przyszłość do spełnienia obowiązków, których przeszłość nie dopełniła.

Ich niéma ! Nas nie będzie ! Ale Polska będzie.

Polska opłakała wiele już ofiar. Ale czyż przeto, iż zabrakło Puławskich, Kościuszków, Dąbrowskich, Zaliwskich, Zawiszów, Konarskich, Dębowskich lub Wiśniowskich, to już *Finis Poloniæ !* to już *Koniec Polski !*

Wcale nie ! Oni zginęli wprawdzie ! Ale zginęli dla Polski. I dla tego to właśnie, że zginęli dla Polski i za Polskę, " *Jeszcze Polska nie zginęła !* "

Jak sowa nie urodzi sokoła, tak nie po śladach tchórzów droga bohaterom do celu !

Ale Emigracya Polska od lat przeszło trzydziestu pełniąca narodowe obowiązki swoje, pełnić będzie je pewnie nadal, aż cel jéj, który jest celem narodowym, osiągniętym zostanie.

Albowiem Emigracya Polska, pełniąca po za krajem obowiązki swoje, przez cały ciąg trzydziestoletniego męczeństwa o niczem nie marzyła innem, jak o tém, co się w kraju dziś stało.

A więc od dzisiaj, kiedy już wiadomo, że do czego Emigracya polska rozumiejąca obowiązki swoje dążyła, stało się w kraju, żaden z emigrantów usuwać się nie może od woli narodowéj i żaden z nich nie ma prawa ani podejmowania praw Polski, ani jéj reprezentowania tak w Polsce jak po za Polską, aż dopóki nie otrzyma w tym celu upoważnienia od władzy narodowéj, którą jest *Komitet Centralny Narodowy Polski w Warszawie.*

CENTRALNY NARODOWY KOMITET.

Bracia Polacy,

Rządy, które się nad nami rozsiadły, powstały ze zbrodni rozbioru Polski, zbrodni najstraszniejszéj, najpotworniejszéj, bo dokonanéj na całym Narodzie z pogwałceniem wszystkich praw Boskich i ludzkich. Na takiéj podstawie oparte najezdnicze rządy, rzeczywistemi rządami być nie mogą i nimi też nie są.

Car Moskiewski, Król Pruski i Cesarz Austryjacki panują nad Polską, nie mając do panowania żadnego prawa. Naród ich władzy nie uznaje, a oni tylko przemocą, tylko siłą bagnetów nim rządzą : przedstawiają też widok najpotworniejszy w świecie rządów, które traktują Naród jak nieprzyjaciela, które jak upiory przyczepiły się do jego ciała, wysysają z niego krew i ducha narodowego. A Naród zabić się nie pozwoli,—Naród zabitym być nie może. Broni się też i passuje od lat siedemdziesięciu z wrogami. Po razy kilka zrywał się do broni i tworzył rzeczywiste Rządy Narodowe, które potém przemocą obalone, zostawiły na czas jakiś Naród bez przewodnictwa, pod naciskiem wrogów, na ich łasce, w zupełnym bezrządzie, bo bezrządem jest w Polsce panowanie niemców i moskali.

Wypadki zeszłoroczne ofiarą i męczeństwem bezbronnego ludu rozbudziły opinię publiczną, i postawiły ją na straży i w przewodnictwie rozbudzonego Narodu. Opinja jawnie wyrażona stała się Rządem Narodowym. Po 15 Października moskale splamiwszy krwią świątynie nasze, rozpoczęli prześladowanie na wielką skalę, ucisk bez granic, niewolę bez odetchnienia, i tak zmusili Naród do osłonięcia tajemnicą życia swego, zmusili go do zorganizowania się w obronie najdroższych praw swoich i najżywotniejszych interesów swoich. Taki jest początek Organizacji Narodowéj, na którą się wróg dzisiaj z wściekłą miota zaciętością. Przypadek oddał w ręce rządu moskiewskiego część wojskową programu Organizacji Narodowéj: rząd ogłosił ją natychmiast z potwarczemi uwagami, sądząc że ujawnieniem uniemożliwi i zabije całą Organizację. Tak nie jest i tak nie będzie, bo jawność nigdy nie szkodzi dobréj sprawie, owszem podnosi ją i umacnia.

Ogłaszamy i odpowiadamy rządowi moskiewskiemu, w obec Boga, całego Narodu Polskiego i świata całego, że Naród zorganizował się w obronie praw wolności i niepodległości swojéj, i że się bronić będzie do ostatka, aż do zupełnego zwycięztwa.

Oświadczamy, że Centralny Narodowy Komitet, który jest wyrazem nie tylko wojskowéj, ale i narodowéj, moralnéj organizacji kraju, od chwili nazwania go przez rząd moskiewski, występować będzie już jako jawny przewodnik, jako rzeczywisty własny Rząd krajowy, że uprawnionym do tego zostaje ufnością i poparciem Narodu, i że dopóty w charakterze Rządu występować będzie, dopóki Naród wolnemi głosami ufności mu swojéj nie odbierze, i wolnym wyborem nowego Rządu nie postawi.

Centralny Narodowy Komitet staje więc naprzeciw rządu obcego, moskiewskiego, jako rzeczywisty Rząd Narodowy,—i jakkolwiek niema wojsk i policji uzbrojonéj, które najazdowi dają pozory rządu, posiada za to podstawę, na któréj rządy rzeczywiste spoczywają, to jest poparcie i uznanie Narodu, posiada tę siłę moralną, któréj brak niszczy i obala rządy carów w Polsce, a z któréj wynika wszelka siła materjalna.

Oświadczamy daléj, że żadne prześladowanie i ofiary nas nie zastraszą, że wytrwamy w obec kul i szubienic i zachwiać się w obowiązku bronienia i oswobodzenia Polski niedozwolimy.

Oświadczamy jeszcze, że w obec już wyraźnego określenia się dwóch rządów, z których jeden najezdniczy, moskiewski,—drugi swój własny, narodowy,—popieranie rządu moskiewskiego i bronienie go, uważane będą i sądzone jako zdrada kraju, te zaś tylko jego rozporządzenia mogą być tolerowane i przeprowadzane, które dozwoli tolerować i przeprowadzać Centralny Narodowy Komitet.

Centralny Narodowy Komitet i nadal zachowuje dotychczasowy tytuł, a ponieważ jest tylko wyrazem Organizacji Narodowéj, wyaresztowanie nawet jego członków, nie jest w stanie zachwiać jego władzy.

Polacy ! Taki jest obecny stan rzeczy. Oczekują nas wielkie trudy, ciężka walka i nie jedna ofiara. Bądźcie do niéj gotowi i poświęceni. Jednoczcie się pod jedną chorągiew, pod chorągiew, którą wróg, nie mogąc obalić, potwarzami skalać usiłuje, zarzutami morderstwa i zbrodniczego knowania osłabić się stara.

Czyste są sumienia, czyste są ręce, które niosą chorągiew Narodową ; zbrodnią są wyroki moskiewskie, nie zaś wyroki Narodu. Głos wasz niech będzie sądem. Przed nim stajemy i pewni jesteśmy, że to gwałtowne męczenie i ciśnienie, to zapalczywe miotanie obelg przez rząd moskiewski, wskazuje wam najlepiéj, kto jest jego rzeczywistym przeciwnikiem. Tylko na siłę miotają się, tylko siłę prześladują, tylko siła niecierpliwi. Widząc w Organizacji Narodowéj moralną siłę Narodu, przeciwko niéj powstaje ten rząd fałszu i ucisku, a wam tém samém wskazuje, co macie popierać, gdzie się skupiać i kogo bronić.

Do jedności, do cierpliwości, do wytrwania wzywamy was ! Stańmy jako jedna ogromna i silnie złączona gromada przeciwko najezdcom, którzy nic nie dając Narodowi, karmią go jeszcze potwarzą i obelgą. Do jedności, do pracy przeciwko wrogom, i do posłuszeństwa Władzy Narodowéj powołując was, wierzymy, że massowe, zgodne działanie przyśpieszy godzinę, w któréj was wezwać będziemy mogli do skutecznego boju o wolność i niepodległość Polski !

Naprzód więc a zgodnie w imię Boga i Ojczyzny !

Warszawa, dnia 1 Września 1862 roku.

EMIGRACYA POLSKA
DO
CENTRALNEGO NARODOWEGO KOMITETU POLSKIEGO W WARSZAWIE.

Bracia !

Z głębokiem uczuciem radości przyjęliśmy Waszą odezwę, z dnia pierwszego Września r. b., którą to wypowiadacie, że stajecie jako Rząd Narodowy, pod nazwą : "Centralnego Narodowego Komitetu."

W tém wystąpieniu Waszém, widzimy nakoniec owoc już dojrzały, przeszło ćwierciowiekowych trudów, poświęceń i krwi męczeńskiéj, tak z naszéj strony, jak i z waszéj, hojnie rozlewanéj na ziemi Ojczystéj.

Wystąpienie Wasze jawne, pod bagnetami wściekłéj tyranji, w obec całej Polski przygotowanéj do boju, w obec rewolucyjnéj Europy, aż do Rossyi podającéj nam dziś bratnią dłoń, przez swoich synów wolnomyślących ;—jest dowodem odwagi czynu, na czele którego to stajecie, a za który to cała odpowiedzialność na Was dziś spada.

I my witamy Was i uznajemy Was, jako przewodników w pracach ku rozwiązaniu pęt niewolniczych matce naszéj Polsce ;—a od téj chwili wszelkie kuszenie się czyjekolwiek, czy to pojedyńczo, czy to zbiorowo o przewodniczenie krajowi gdziekolwiek powstałe po za Wami, uważać będziemy za zbrodnicze i stające wbrew woli kraju i naszéj.

Naprzód Bracia! idźcie naprzód! a naprzód! bo kto raz stanął u przodu na drodze czynu, temu ani na jedną chwilę zatrzymać się nie wolno, pod karą samobójstwa.

Idźcie więc naprzód! a śmiało, nie oglądajcie się za siebie,—ale idźcie pierś przy piersi z ludem polskim, którego bicie serca niepokalaną dotąd cnotą natchnie i spotęguje myśl, która Wam w pochodzie waszym przewodniczyć powinna.

Nadstawiajcie uszy wasze na głos opinii publicznéj, a nie zejdziecie z prostéj drogi na manowce.

Podajcie rękę szczerze, a serdecznie współpobratymcom naszym,—wléjcie w nich przekonanie, że występując dziś do walki, jak zawsze : "za Naszą i Waszą wolność i niepodległość," bój stoczymy.

Podajcie rękę narodom wolnym, u których lud jest wszechwładnym rządcą, sprzymierzcie się z rewolucyą Européjską,—a odepchnijcie wszelką pokusę dyplomatyczną ; bo tak, jak pierwsza jest naszym sprzymierzeńcem naturalnym, tak druga jest naszym nieprzyjacielem na śmierć.

Grabarz, który naszą Ojczyznę do grobu złożył, nie może być jéj wskrzesicielem.

Idźcie więc naprzód! bez wytchnienia, w Imie Boga, Ojczyzny i Wolności Ludów,—a my Was nie odstąpimy.

Przyjęte i podpisane na posiedzeniu Zjednoczenia Demokratycznego w Londynie, 23 Listopada 1862.

POWSTANIE I UWŁASZCZENIE

KWESTYA DZIŚ W POLSCE ŻYWOTNA.

Stanowisko sprawy polskiéj jest wszem w obec i każdemu wiadome. Niema się co nad niém rozwodzić. Proces między uciskiem a ciemiężonymi toczy się w ostatniéj instancyi.

Duch wieku, wsparty na niepogwałcalném prawie postępu, zabiera się do wydania wyroku. Władza wykonawcza—powierzona : polskiemu orężowi, polskim piersiom, polskiéj prawicy.

Sprzymierzeńcem Polski a głównym jéj zbawicielem, jest rozkład jaki ze wszech stron toczy dogorywające ciało caratu. Na każde państwo osadzone na wrażych człowieczeństwu zasadach przychodzi taka godzina, że wszelkie przedsiewzięcie wprost się przeciw niemu obraca. Dobro mu niemożebne; przegniłem narzędziem najbieglejszy rzeźbiarz nie wykuje szlachetnego posągu. Zło przyspiesza mu zgubę. Ostać się na miejscu niepodobna; ruch wszystko porywający do koła, mimowolnie pędzi je do czynu. Cofnąć się jeszcze trudniéj; wiekowe nieprawości rozwarły za niém niezgłębioną otchłań zatraty. Kroczyć naprzód, możeby się zachciało, ale opuchłe członki odmawiają już służby, a chorowita pierś nie wytrzyma rzeźwych powiewów swobody, jakiemi przyszłość wieje na świat.

Kara to historyczna i nie piérwsza w dziejach ludzkości. Jeżeli obrona swobody i praw dodaje siłom hartu, to ucisk bezpłodnie je tylko zużywa. Kto żyje przemocą, ten ginie na niedołęztwo.

Historya atoli mierzy czas inaczéj niż pojedyńczy człowiek. Zanim na jéj zegarze wybije dla caratu śmiertelna godzina, nie jeden topór może się stępić jeszcze na polskim karku, nie jedna czara polskiego męczeństwa może wezbrać łzami a krwią. Rozpacz zatem gotowa uprzedzić wykonanie dziejowego wyroku i Polsce wypadnie może lada dzień huknąć do broni.

Ale i tu jeszcze staje do rozwiązania niepowszednia zagadka.

Co da hasło do powstania? Własnowolny, mądrze obmyślany wybór stosownéj chwili, lub nieubłagana konieczność?

W pierwszym razie wolno spodziewać się rękojmi powodzenia. Sternicy ruchu nie rzucą się na oślep, nie zagrają z losem o życie lub śmierć, nie mając po sobie poważnych warunków wygranéj.

W razie przeciwnym zmienia się postać rzeczy. Gdzie konieczność dźwignią, tam ślepy traf bierze szerszy udział w wypadkach.

Powstanie rozbłysłe bez dostatecznego, poprzedniego rozmysłu i jako podkop prochowy piorunem wyzwane do wybuchu domaga się na gwałt jednego tylko warunku dla wywalczenia pomyślnych skutków.

Warunkiem tym powszechne spółdziałanie włościańskiego ludu. Jeżeli lud ruszy się, zwycięztwo prawie niezawodne. Jeżeli lud pozostanie na zewnątrz ruchu, zatrata nieochybna. Żywiołem dokonywającym wszelkie święte sprawy, żywiołem wyzwalającym ojczyznę, jest poświęcenie ludu.

Chodzi więc o to, co pocznie lud polski na pierwszy jęk rewolucyjnego dzwonu?

Pytanie żywotne i postawione wyraźnie.

O odpowiedź dobijać się należy nie śród majaków na manowcach złudzeń, ale między widocznémi objawy rzeczywistego życia.

Gdyby chorągiew powstańcza jutro miała się rozwinąć, lud polski ku niéj się nie przygarnie. Przecz miałby począć inaczej?...

"Dla czego?... bezbożna zagadka!... dla wyjarzmienia ojczyzny!..."

Zaprawdę, odpowiedź dziwnie przypada naszym uczuciom do smaku, płomiennego paliwa dorzuca na nasze nadzieje, ale wpatrzywszy się w nią zbliska, łatwo poznać, że blask jéj jest blaskiem świecącego próchna.

Za jakiéj ojczyzny wyzwolenie lud polski ma biedz do broni?... Lud polski żadnéj ojczyzny nie stracił; lud polski nigdy nie miał ojczyzny. Zagon, na którym ludzkie stworzenie rodzi się, cierpi i umiera, nie jest jeszcze ojczyzną. Ojczyzna jest ziemią, która w zamian za obowiązek darzy prawem, która, jeżeli od mieszkańca domaga się synowskich poświęceń, natomiast szanuje w nim godność obywatela, która, jeżeli wszystkich powołuje do trudu, nawzajem między wszystkich rozdziela nagrodę. Ojczyzna a dziedzictwo jeden to wyraz, jedna to rzecz; przyrodzonym biegiem z ojców ona spływa na dzieci; ale kto wydziedziczony, ten nie ma dziedzictwa, ten nie ma ojczyzny.

Pewna część narodu polskiego posiadała niegdyś taką ojczyznę; używała w niéj wszelkich praw, pełniła rycer-

skie obowiązki. Dziś z niéj ogołocona, walczy o powrót do dziedziny ojców, i słusznie czyni, wie bowiem, o co walczy. Ale polskiego ludu prawdziwą ojczyzną była tylko długa, wiekowa niedola.

Wprawdzie włościanin w obronie téj to nawet swojéj niedoli często po bohatersku dotrzymywał pola, bił się za nią nie dla wyrozumowanych pojęć, nie dla obywatelskich przekonań, ale z łaski lub gwoli niepohamowanemu popędowi ku wojackiéj potrzebie. Inaczéj, gdyby się był odwoływał do chłodnego a prawowitego obrachunku swego stanowiska, byłby obojętnie zatknął ręce za pas i zaniechał obowiązek posiadaczom praw.

Po długiém sieroctwie, macoszyne dziecko zaczyna dziś przychodzić do pełnych lat, poznaje że i ono także jest spółdziedzicem obywatelskiego dostojeństwa, *kandydatem do ojczyzny*, do téj ziemi, którą przez wieki użyzniało krwią swoją i znojem.

Któż atoli zawezwie sierotę do obywatelskiéj biesiady?

Wynędzniały, blady lud toczy do koła posępném okiem, przywodzi na pamięć stare dzieje, i nie wie komu ma zaufać. Obiecać—nawet nie obiecywali!... Dotrzymać!... nikt nie widział potrzeby i nikt też nie byłby dotrzymał. Odezwy o poświęceniu zawsze te same, ojcom, praojcom znajome. Zacz po zwycięztwie praojcowa biéda teraz w brew obyczajowi miałaby nagle przedzierzgnąć się w fortunną dolę?...

Ciemnota—skąd bowiem miałoby starczyć na światło? —nie dozwoli zapuścić jasnowidnego poglądu na szlak ogólnych politycznych stosunków; jedyną szkołą ludu jest własne a srogo okupione doświadczenie, które mu zakołace do sumienia złowrogą piosenką: Jak bywało tak będzie, z tą tylko różnicą, że gromada nie wierzy już w pańszczyznę i że każdy odtąd chce pracować na siebie.

Ztąd wniosek, że jeżeli dziś zagrzmi powstańcza pobudka, lud usłyszy ją jak gdyby wcale jéj nie słyszał. Byle tylko gwoli rozkładającéj człowiecze uczucia ciemnocie a długiemu od cudzych i swoich uciskowi, po wielu stronach gorzéj się jeszcze nie pokazał! Wówczas na końcu powstania straszna klęska, strasznięjsza zaś jeszcze hańba. Świat i dzieje powiedzą: "Stan uprzywilejowany powstał; lud polski—tu go opuścił, tam go zadławił." Nikt nie zapyta, czyja rzeczywiście wina. Każdy osądzi po wypadku.

Streszczam rzecz.

Jeżeli ma buchnąć powstanie, nie może obejść się bez ludowego udziału; w obecném zaś zazębieniu stosunków na udział ten liczyć byłoby gorzką mrzonką.

Ponieważ atoli wybuch zdaje się nieodzownym, należy mu więc zapewnić jedyny warunek powodzenia, to jest współuczestnictwo ludu; lud zaś wówczas zrówna się w szeregu, gdy każdy włościanin stanie udostojonym obywatelem, spadkobiercą powszechnego dziedzictwa praw i obowiązków, równouprawnionym synem wspólnéj ojczyzny.

Warunek ten doskonale rozumieją ludzie kierujący krajowym ruchem i prawią, że w razie wybuchu pierwszą rzeczą będzie uwłaszczenie ludu.

Wymiar sprawiedliwości należyty, szkoda tylko, że zjawia się na tle dziwnego zamętu pojęć. Sprawa powstania a sprawa uwłaszczenia są dwiema sprawami wcale odmiennéj natury. Powstanie uderza jak grom; uwłaszczenie nie jest rzeczą jednéj chwili.

Wybuch przed uwłaszczeniem znowu powlecze za sobą odwołanie się do zużytéj rutyny, wyzyskanie na ludzie sowitéj pożyczki sił i krwi w zamian za późniéjszą wypłatę tych praw, jakie należą się mu oddawna.

Prawda ze wszech miar upomina się o odwrotną kolej.

Nie pług przed wołami, ale woły należy zaprzęgać przed pługiem.

Sprawa uwłaszczenia winna poprzedzić chwilę wybuchu. Inaczéj, powtarzam, zawód, klęska i ciężka przed ojczyzną odpowiedzialność.

Ale radzić każdemu łatwo. Nie dość na radzie; trzeba jeszcze wykazać środki wcielenia jéj w czyn. Gdyby krajowe stronnictwo ruchu dzierżyło w rękach władzę wykonawczą, sprawa uwłaszczenia wczora już byłaby rozwiązaną. Duchowa wszakże potęga sama jedna nie wystarcza na dzieło podobnego zakroju.

Wymówka bezzasadna, jeżeli bowiem przewodnicy ruchu wiodą bojową propagandę, to dają tém samém widoczny dowód, że nie brak im na środkach do działania. Cóż im więc przeszkadza użyć tychże samych środków do zadośćuczynienia głównemu warunkowi pomyślnéj walki?...

Wiele ten czyni, kto całéj możebności dopełnia.

Byłoby więc godziwém rozwiązać w teoryi sprawę uwłaszczenia, rozwiązać ją pod hasłem wspólnéj ofiary, zgody, miłości jednych stanów ku drugim; nienawiść bowiem, jest zarodem rozkładu,—w Polsce zaś trzeba wszystkie siły zespolić w jedno ognisko.

Strzeżmy się koliszczyzny;—carski to obyczaj ludzi wyrzynać.

U nas krew czysto polska, wyrubinowana poświęceniem, doskonała na zaczyn do Bożych dzieł sprawiedliwości i światła. Takiéj krwi nie marnować.

Rzecz o uwłaszczeniu w krótkich słowach streszczona, ma być podaną do wiadomości wszystkich włościan. Tém lepiéj, że większa ich część nie umie czytać, prędzéj się jéj nauczy na pamięć!

Niech przedewszystkiém lud się przekona, że sprawa jego jest w zasadzie, stanowczo i ostatecznie roztrzygniętą, że powstanie ma być niczém inném, jeno hasłem do wykonania zapadłego wyroku; że głównym, że jedynym celem powstania jest: *udostojenie warstw roboczych obywatelską godnością*; że niepodległość polityczna jest tylko uwieńczeniem wyzwolenia pojedyńczych ludowych jednostek; —słowem, że zawiera się i podpisuje ugoda, w któréj każdy zawczasu wie, co go czeka na przyszłość.

Lud polski naówczas zdobywszy raz sumienne a nieugięte przekonanie, zrozumie dla jakich celów chwycić ma za kosę.

Wyruszy w pole już nie jak oszołomiony niewyrozumowanym popędem ruchawiec,—lecz jako obywatel, jako prawy a obowiązkiem związany z matką-ojczyzną syn.

Starożytny Rzym wiedział, co czynił, gdy w epoce jaréj swojéj potęgi, obywateli tylko stawiał w szeregach wojskowych.

Za wolność, wolni jeno mogą się potykać.

U cara służba wojenna była czém mogła, czém musiała być—przymusem lub hańbą.

W Polsce, jeżeli ma być zgodną z duchem narodu, będzie—apostolstwem.

***

— *Dopisek Redakcyi.*—Z naszéj strony do tych słów współpracownika naszego, jedno słowo dorzucić mamy, a tém jest—iż kwestya tak żywotna dziś w Polsce winna wywołać natychmiastowe roztrzygnięcie, a do czego wszystkich ludzi dobréj woli wzywając, kolumny pisma naszego w tym celu im otwieramy.

LIST M. BAKUNINA.

Oddawna dochodziły nas wieści o dyktatorskich pretensyach Ludwika Mierosławskiego. Nie chcieliśmy im wierzyć, bo nie mogliśmy przypuścić ażeby człowiek, który niegdyś tak żarliwie, stanowczo i publicznie występował przeciwko podobnym zachciankom Czartoryskich, Tyszkiewiczów, Rybinskich i tym podobnych, iż mógł do tego zapomnieć się stopnia, iż sam uległ im nareszcie. List M. Bakunina umieszczony naprzód w całości w *Courrier de l'Europe* w Londynie, a następnie w streszczeniu w *Siècle* w Paryżu, rozchwiewa wszystkie w tym względzie wątpliwości, i dla tego nie możemy odmówić zamieszczenia dokumentu tego w piśmie naszém, tak jak nam udzielonym został.—*Red.*

Szanowny Redaktorze,

Jenerał Mierosławski uznał za właściwe wydrukować w dziennikach francuskich dziwne prawdziwie ogłoszenie, bo usiłujące zaprzeczyć istnieniu w Warszawie *Centralnego Narodowego Komitetu*, około którego gromadzą się dzisiaj wszystkie nadzieje patryjotów polskich. Że dziennik *Le Nord*, organ rządu rossyjskiego, w Nrze. z 9 Grudnia 1862 roku, takie same ogłasza zdanie, to mnie bynajmniéj nie dziwi; lecz że polak, Ludwik Mierosławski, podziela w tym względzie zdanie takiego dziennika, to mię wielce zadziwia.

Wiedząc z *nieomylnych źródeł* do jakiego stopnia potęgi doszedł w Polsce ten *tajny Komitet*, który z bohaterską prawdziwie odwagą zawiązał się i zasiada w Warszawie, w samém ognisku barbarzyńskiéj policyi, który ogłosił się rządem narodowym w oczach rządu ciemiężców; wiedząc nadto, jak zbawienne skutki na cały naród polski wywierają jego postanowienia nacechowane godnością, spokojem i siłą, jaką zarazem trwogą przejmują wszystkie podłe dusze, z margrabią Wielopolskim na czele, rządowi rossyjskiemu zaprzedane; — bez wahania się powiadam: że jenerał Mierosławski, usiłując zachwiać zaufanie swoich rodaków do *Komitetu Zbawienia Polski* (*Comité du Salut Polonais*) i poniżyć jego znaczenie w opinii publicznéj Europy, przekroczył obowiązki dobrego obywatela. Polakom samym przystoi obowiązek i prawo wymierzenia sprawiedliwości za postępek tego rodzaju, i nie pozwolilbym sobie wcale mieszać się do téj sprawy, gdyby p. Mierosławski nie usiłował jednocześnie, nie mniéj dowcipnym niż szlachetnym zwrotem dać do zrozumienia, że na redakcyi *Kołokoła* ciąży zarzut *wymyślenia, w porozumieniu* z rządem rossyjskim tego *dziwnego* Centralnego Komitetu Polskiego (*de cet étrange Comité Central Polonais*). Nie wiem prawdziwie jak nazwać podobne oskarżenie, skoro wszystkim wiadomo, jak niezmordowanym i zaciętym wrogiem rządu rossyjskiego jest redakcyia *Kołokola*.

Zwolennicy wolności w Rossyi, a zarazem wolności i niepodległości Polski, przyjęliśmy byli za zasadę nie wchodzić w żadną polemikę z dziennikarstwem polskiém. Dotąd trzymaliśmy się ściśle téj zasady, chociaż nieraz wiele było do powiedzenia. Nie chcieliśmy bezowocnymi sporami rozjątrzać głębokiéj i naturalnéj nienawiści polaków do imienia nawet rossyjskiego; bo uznawaliśmy się i uznajemy dotąd choć niewinnie odpowiedzialnymi za straszne zbrodnie popełniane codziennie w Polsce rękami rossyjskiemi w imieniu narodu rossyjskiego.

Największa cierpliwość wszakże musi mieć swoje granice. Nie możemy zostać obojętnymi na dziwne zarzuty p. Ludwika Mierosławskiego; obowiązek każe odpowiedzieć.

Trzy razy tylko w życiu widziałem jenerała Mierosławskiego, będzie temu około czterech miesięcy. Pod czas tych nie zbyt długich naszych rozmów, jenerał usilnie starał się nakłonić mnie, abym w imieniu rewolucyjnéj Rossyi wszedł w związek z nim samym tylko, z wyłączeniem wszystkich innych jego rodaków, tak z emigracyi jako i z kraju samego. Usiłował przekonać mnie, że prócz niego i kilku jego politycznych przyjaciół, nic nie ma zasługującego na uwagę nawet w Polsce saméj. Na takie oświadczenia odpowiedziałem, że szczerze pragnąłbym wejść z nim w stosunki, że przecież nie jest rzeczą żadnego rossyjanina narzucać Polsce, kto ma zostać pośrednikiem *urzędowym*, pomiędzy nią a stronnictwem rewolucyjném w Rossyi; ponieważ do tego potrzeba przedewszystkiem zupełnego jéj zaufania w takiego człowieka. Na to jenerał odpowiedział, że CENTRALNY KOMITET WARSZAWSKI, *ten sam* właśnie, którego istnieniu dzisiaj przeczy, wkrótce bezwątpienia nie zaniedba mu przesłać potrzebnego pełnomocnictwa.

Wróciwszy do Londynu w miesiącu Wrześniu z. r., otrzymałem od jenerała Mierosławskiego list następujący. W dosłownym jego odpisie, opuszczam jedynie szczegóły, których niepodobna mi powtórzyć i w miejsce nazwisk prawdziwych kładę podstawione litery X. Y. Z.

"Kochany Przyjacielu,

"Nic nadto nie powiedziałeś o panu X***. Jest to człowiek bardzo niepospolity, nie powierzchowne posiada zalety. Długośmy z nim rozmawiali, i żałuję mocno, że zbyt rychły jego wyjazd pozbawia nas tak nieoszacowanego pośrednika. Czy nie mógłbyś go pan skłonić do niezwłocznego powrotu do Paryża, i do pozostania tutaj tyle przynajmniéj czasu, abyśmy mogli urządzić bezwarunkowo konieczne, trwałe i spokojne pomiędzy sobą stosunki? Wszystko, cokolwiek bym napisał, będzie zawsze zbyt niedostateczném. Ani lepiéj, ani bezpieczniéj by było posłać panu kogo do Londynu; bo jeżeli można polegać na czyim charakterze, to nie można liczyć na jego zdolności; a jeżeli znowu kto jest zdolny, to niezawodnie na pół przynajmniéj będzie łajdakiem (coquin). Potrzeba więc abyś pan wynalazł jakiego innego pana X., lub abyś sam tu przybył. Inaczéj tylko w ogólnych zarysach mogę panu udzielić najświeższe wiadomości. Y*** powrócił i przywiózł zupełną

reorganizację, postanowioną na zjezdzie pięciu prowincji Rzeczypospolitéj: z Galicji, Poznania, Warszawy, Litwy i Rusi; Komitet najwyższy, promieniejący z góry na dół i od środka do obwodu, po za granicami kraju znany mnie tylko samemu, będącemu jedynym jego reprezentantem i pełnomocnikiem odpowiedzialnym. Jeżeli więc chcecie i nadal pozostać w związku z rewolucyjném naszém sprzysiężeniem, musicie porzucić wszystkie inne stosunki z Polakami, zawiązać je wyłącznie tylko ze mną, a ja z méj strony obowiązuję się wzajemnie nie robić nikomu innemu zwierzeń szczerych, nie wchodzić z nikim innym w porozumienia zobowiązujące, prócz z waszym tryumwiratém, lub jeżeli to uznacie za lepsze, z jednym z was trzech zupełnie upełnomocnionym przez dwóch pozostałych. W takim razie i gdybyś ty był tym upełnomocnionym, kochany przyjacielu, musiałbyś w jak najkrótszym czasie wrócić tutaj; bo istotnie skutkiem zupełnéj od miesiąca reorganizacji naszego kramu, mam ci mnóstwo świeżych wiadomości do powiedzenia. Wyjście pana Z.*** i jego następstwa, zmusiły nas do zupełnego odrzucenia z nowéj naszéj organizacji wszystkiego, co było związane z tą spłoniałą latoroślą. Widzisz, że mamy mnóstwo rzeczy sobie do powiedzenia, ale za pierwszy kładę warunek, nie mówić w Paryżu z nikim o polityce, tylko ze mną i z Y.*** Albowiem my dwaj jedynie jesteśmy upoważnieni przez NAJWYŻSZY KOMITET. Skutkiem zbyt łatwego wchodzenia w stosunki ze wszystkiemi, pozostawiłeś po ostatnim Twym pobycie w Paryżu mnóstwo plotek, które herostraci nasi w szkodliwy wcale sposób rozmazują.

"Braterskie uścisnienie przesyłam Tobie i dwom Twym przyjaciołom.

"Twój niezmienny i szczery: L. MIEROSŁAWSKI."

Jednocześnie z tym listem, otrzymaliśmy także list od *Rossyjskiego Wojskowego Komitetu* tajnie zawiązanego w Polsce, donoszący nam o zawarciu ścisłego związku z *Centralnym Komitetem Warszawskim.* Jednocześnie także *Komitet Centralny* przysłał nam znany list, szlachetny i sympatyczny, który tak obruszył jenerała Mierosławskiego, a który przecież, mam nadzieję, będzie podstawą rychłego *w czynie* pojednania *niepodległéj* Polski z *wolną* Rossyją.

List ten dwóch głównie dotyka punktów. Pierwszy z nich wyjaśnia rozległy, liberalny i *demokratyczny* charakter dzisiejszego polskiego ruchu, — w drugim, *Centralny Komitet Polski* uroczyście przyznaje *prawo każdemu ludowi rozporządzania swym losem.*

Ponieważ ten ostatni punkt jest niezmiernéj wagi, gdyż rozstrzyga na rozległych zasadach sprawiedliwości kwestyę granic mających w niedalekiéj przyszłości rozdzielać *swobodną, niepodległą* Polskę od *wolnéj* Rossyi; ponieważ zarzuty p. Ludwika Mierosławskiego przeciwko nam i *Warszawskiemu Centralnemu Komitetowi* na téj mianowicie opierają się podstawie; pozwolisz mi przeto, panie Redaktorze, przytoczyć słowa tego listu przedrukowanego już w tłumaczeniu w dzienniku *La Cloche*, wychodzącym w Bruxelli:

"Gwałt pozbawił nas politycznego bytu. Tego gwałtu nigdyśmy nie uznawali, nie mogli i nie możemy uznać. Dla tego nie uznajemy ani nowych granic, ani rządów zbudowanych na ruinach naszéj wolności. Dla nas niemasz Polski podzielonéj; my jedną tylko Polskę znamy, tę, która się składa ze związku Polaków, Litwinów i Rusinów, bez przewagi (hegomonii) którego bądź z tych trzech narodów.

"Wychodząc z tego punktu, dążymy do odbudowania Polski w dawnych jéj granicach, zostawiając narodom ją zamieszkującym, to jest Litwinom i Rusinom, zupełną wolność pozostania w związku z Polską, albo rozporządzenia sobą według własnéj woli. W dzisiéjszych jednakże przygotowawczych działaniach, uważamy sobie za święty obowiązek dołożyć wszelkich starań, ażeby Litwa i Ukraina postępowały równolegle z Polską i ażeby narodowe powstanie jednocześnie ogarnęło wszystkie części uciśnionéj rodziny naszéj.

"Wypowiedziawszy nasze zasady w programacie, wypowiadamy je i teraz, otwarcie i szczerze, bez żadnéj ukrytéj myśli, i zaręczamy raz jeszcze, że najzupełniéj szanujemy w narodach z Polską połączonych, a dziś jéj nieszczęsny los dzielących, zupełną wolność rozrządzania swym losem. Wymagać od nas, abyśmy pod jarzmem wroga, bez wolności i możności rozrządzania sobą, wyrzekli się jedności, która dziś pomimo podziałów istnieje; żądać, abyśmy na zasadzie praw, które szanujemy u innych narodów, nie dążyli do odbudowania Polski w przedrozbiorowych granicach; byłoby żądać uznania podziałów Polski i wyrzeczenia się téj siły, którą nadaje naszéj sprawie związek trzech narodów, jedną całość stanowiących."

Po przeczytaniu tego ustępu przyznasz zapewne ze mną, p. Redaktorze, że tak patryjotyczny, tak sprawiedliwy i tak jasny wykład zasad nie mógł dawać p. Ludwikowi Mierosławskiemu najmniejszego nawet cienia pozoru do oskarżenia *Centralnego Komitetu* o chęć sprzedania nam, a nas patryjotów rossyjskich w Londynie zamieszkałych o chęć kupienia *dwóch-trzecich kraju polskiego.*

Nie jest naszą rzeczą frymarczyć ludami; nie mamy ani prawa, ani mocy, ani chęci rozrządzania ich losem. Silne i bezwarunkowe mamy przekonanie, że to prawo *do nich tylko samych należy.* Dla nas wolność z wszystkiémi jéj następstwami najwyższą jest zasadą, po za nią nic nie rozumiemy nawet. Znużyła nas już ta pozorna wielkość państwa rossyjskiego, oparta na okrótnéj niewoli własnego kraju,—ta pozorna wielkość, z któréj wynikły dla nas hańba i ruina. Chcemy Rossyi prawdziwie wolnéj, a tém samém *szczerze pragniemy odzyskania niepodległości przez wszystkie prowincyje przykute do nas gwałtami polityki petersburskiego dworu.* Pragnęlibyśmy tylko, aby raz odzyskawszy wolność, mogły ją zachować; aby wbrew swéj woli nie uległy przymusowi, ani czyimkolwiek zachceniom. Pragnęliśmy przeto wiedzieć od patryjotów polskich, dziś naszych sprzymierzeńców i braci, czy uznają wraz z nami zasadę wszechwładnéj swobody każdego ludu rozrządzania swym losem niezależnie od politycznych względów Rossyi i Polski. Oni głośno ją uznali, a my radośnie i ochoczo podaliśmy im rękę.

Przed postawieniem tak ważnego kroku musieliśmy się postarać o dokładne wiadomości pod względem charakteru czynności *Centralnego Komitetu Warszawskiego* i stopnia jego potęgi w Polsce. Bo naturalnie szło nam o to, ażeby wejść w stosunki z prawdziwą reprezentacyją kraju, posiadającą dostateczną siłę, a nie z ambitną, czyjąkolwiek pretensyją, słusznie lub niesłusznie przez naród odrzuconą.

Ponieważ nie mało mamy przyjaciół w wojsku rossyjskiém, zajmującém obecnie Polskę, nie trudno nam było o dokładne wiadomości. Tym sposobem dowiedzieliśmy się, iż:

Rzeczywiście istnieje w Polsce zadziwiająca organizacyja, któréj obecnie podlega przeważna większość narodu i która obejmuje wszystkie miasta, znaczną część wsi, i w téj chwili liczy do 50,000 członków przysięgłych do bezwarunkowéj jemu wierności. Na czele jéj stoi *Warszawski Centralny Narodowy Komitet* z władzą samowładną, jeżeli tak nazwać ją można,—szanowaną przez wszystkich, gdyż jest prawdziwym wyrazem i jedynym organem ruchu i nadziei narodowych. Jestto rząd narodowy, prawy, daleko potężniejszy, i bardziéj słuchany, niż rząd w^go. ks. Konstantego. Członkowie tego tajnego Komitetu, zasiadającego w Warszawie, zbierają się codziennie pod okiem prawie samego margrabiego Wielopolskiego, obradują nad środkami przygotowaw-

czymi do powstania i rozsyłają na krańce Polski rozkazy wykonywane zawsze z niesłychaną szybkością i ścisłością. Komitet ten posiada dwa dzienniki urzędowe *Ruch* i *Strażnicę*, wychodzące regularnie dwa razy na miesiąc. Powiadają nawet, że ma własną policyję, niweczącą częstokroć zabiegi policyi rossyjskiéj.

Naturalnie, istnienie téj tajnéj władzy w saméj Warszawie, nie mogło nie wywołać czujności rządu rossyjskiego. Ale wszelkie jego, niesłychane wysilenia i aresztowania massami, nic nie zdołały wykryć. Przypadkiem program Komitetu wpadł w ręce policyi, rząd rossyjski na chwilę się ucieszył, że ma już ślady wszystkiego i ogłosił część tego programatu w przekonaniu, iż to krok z jego strony wielce rozumny i polityczny. Nazajutrz prawie *Centralny Komitet Warszawski* wydrukował program w całości i ogłosił się jedynym, prawym i narodowym rządem w Polsce. Ten czyn śmiały i patryjotyczny stanowczo zjednał mu głos całego narodu.

Stał wprawdzie obok niego drugi komitet z wyłącznym charakterem, *Komitet Szlachecki;* ale się obecnie rozwiązuje, gdyż zrozumiał : że w przeddniu strasznego przesilenia, mającego rozstrzygnąć los Polski, jedność jest obowiązkiem, a rozdział zdradą, że w téj chwili uroczystéj każdy uczciwy i ojczyznę miłujący polak powinien się poddać wszechwładzy *Centralnego Narodowego Komitetu,* który wzniosłém poświęceniem i rozumnym patryjotyzmem potrafił uorganizować w potężny zastęp wszystkie żywotne siły Polski.

Z drugiéj strony także dokładano usiłowań, aby utworzyć oddzielną sektę ; ale te niezwłocznie upadły z braku prozelytów. Jenerał Mierosławski wysłał do Polski jednego z swoich przyjaciół z rozkazem przedstawienia siebie na prezesa *Centralnego Komitetu.* Komitet bardzo słusznie odpowiedział, że prezes jego powinien być w Warszawie, nie w Paryżu, powinien podzielać codzienne niebezpieczeństwa innych członków Komitetu. Wtenczas wysłaniec Mierosławskiego pokusił się stworzyć nowe stowarzyszenie, ale z trudnością zdołał wyszukać w całéj Polsce do trzydziestu członków. L. Mierosławski przecież nadrabiając śmiałością, ogłosił jednocześnie manifest, mianując sam siebie prezesem Rewolucyjnego Komitetu i wysłał mnóstwo jego exemplarzy do Polski. Rząd rossyjski dostał z nich kilka; naturalnie ogłosił ten manifest w przekonaniu, iż teraz już wielkie zrobił odkrycie, i—wystawił się tylko na śmieszność.

Takie wiadomości przysłali nam z Polski nasi przyjaciele Rossyanie. Od téj chwili nie wolno już nam było się wahać. Idąc za przykładem *Rossyjskiego Wojskowego Komitetu,* podaliśmy z całego serca rękę szlachetnemu i patrjiotycznemu *Centralnemu Komitetowi Warszawskiemu,* jako jedynemu dzisiaj przedstawicielowi ruchu w Polsce.

Ponieważ postanowiliśmy trzymać się przymierza z tem, co dowcipny nasz przeciwnik nazywa *spłoniałą latoroślą,* to jest z całą żywą i wytrwale pracującą Polską; musieliśmy się przeto wyrzec związków z jenerałem Mierosławskim. Musiałem odmównie odpowiedzieć na jego list tak uprzejmy i tak obiecujący. Że jednak ze słyszenia wiedziałem, jak dalece drażliwy jest jenerał Mierosławski, pragnąłem zasłonić przed piorunami zapalczywego jego gniewu młode i tak nam drogie przymierze i starałem się złagodzić ile możności przykrość odmowy. Na dowód podaję tu odpis mego listu :

"Londyn, 1 Października 1862 roku."

"Kochany Jenerale,

"Spózniłem się z odpowiedzią. Ale ważną przyczyną tak długiego milczenia była chęć dania wyraźnéj, dokładnéj i stanowczéj odpowiedzi na wszystkie pytania i warunki podane w pańskim liście. Wymagając, abyśmy odtąd nie mieli żadnych stosunków z Polakami prócz proponowanych przez Ciebie, stawiasz nas w bardzo trudném położeniu. Z jednéj strony bowiem jesteśmy mniéj więcéj przekonani, że należysz do najenergiczniejszych, najzdolniejszych i najbardziéj rewolucyjnych ludzi pomiędzy emigraciją polską. To powinno Cię przekonać, że pragnęlibyśmy szczerze iść z tobą ręka w rękę. Ale z drugiéj strony nie służy już nam prawo wyboru ; gdyż nasi rodacy stojący w Królestwie Polskiém, a więc c i w ł a ś n i e, k t ó r z y w o l n o ś ć i ż y c i e n a r a ż a j ą d l a n a s z é j w s p ó l n é j s p r a w y, wybór już zrobili. Wiesz sam dobrze, że od roku prawie pracują wspólnie z CENTRALNYM NARODOWYM KOMITETEM, który własnie przysłał nam list urzędowy niejako (quasi officielle). Znajdziesz go wydrukowany w No. 146 KOŁOKOŁA. Nie podobna nam zrywać tych stosunków nie przez nas zawiązanych, które tylko uświęcić chcieliśmy naszém współczuciem i naszém przystąpieniem. Ponieważ program wyłożony w liście KOMITETU CENTRALNEGO jest najzupełniéj zgodny z naszym ; nie mamy więc żadnego powodu, a tém samém żadnego prawa do zrywania związków, które według nas, a spodziewam się, że i według Ciebie, codzień są potrzebniejsze. Takie jest, krótko mowiąc, nasze położenie ; zmienić go nie jest w naszéj mocy. Prosimy Cię więc, kochany jenerale, podać nam sposobność, żebyśmy mogli porozumieć się ze sobą, a przecież nie zrywali związków istniejących już między nami, a CENTRALNYM NARODOWYM KOMITETEM WARSZAWSKIM.

"Proszę przyjąć, & : M. BAKUNIN."

Na list ten odebrałem od jenerała Mierosławskiego przygryzającą, jakkolwiek grzeczną odpowiedź, z lekka żartującą sobie z tak nazwanéj przez niego naszéj szlachetnéj powolności dla młodzieży naszéj uwiedzionéj przez polskich intrygantów. Jakkolwiek, dodaje on, *Komitet Centralny* istniał dotąd, to śmiertelny cios sobie zadał listem do nas przysłanym i radzi nam przygotować się na straszny i jednoczesny wybuch zarzutów wszystkich odcieni rewolucyjnego dziennikarstwa polskiego.

Nie sprawdziła się złowroga przepowiednia zgryźliwego jenerała. Owszem, z wyjątkiem *Baczności*—osobistego organu jego, wszystkie inne dzienniki polskie przychylnie powitały związek zawarty pomiędzy *Centralnym Komitetem Polskim* a *Rossyjskim Komitetem Wojskowym,* związek, którego byliśmy tylko pośrednikami, a raczéj jawnym, to jest publicznym wyrazem. Prawda, że *Baczność* rzuca się zapamiętale, zionie ogniem i płomieniem przeciwko nam i *Centralnemu Komitetowi Polskiemu,* a nadto zapowiada rzeź ogólną wszystkich Rossyan, bez różnicy przyjaciół i nieprzyjaciół. Ale, że nikt na to nie zważa, nieodpowiadaliśmy na jéj krzyki. To milczenie tak dalece widać nie podobało się p. Ludwikowi Mierosławskiemu i do tego stopnia żółć mu poruszyło, iż ogłosił w wielu dziennikach to oskarżenie niesłychane, które chciej pan powtórzyć raz jeszcze w swem piśmie, aby czytelnicy Twoi po powyższych wyjaśnieniach mogli ocenić wartość moralną takiego listu :

"Panie Redaktorze,

"Przeczytawszy w wielu dziennikach powtórzenie doniesień policji rossyjskiéj w Warszawie o CENTRALNYM NARODOWYM KOMITECIE, którego miał bym być Prezydentem, udaję się do pańskiego dziennika z prośbą o zaprzeczenie temu niezasłużonemu przezemnie zaszczytowi. Nie trudziłbym nawet pana tą reklamacją, gdyby KOŁOKOŁ, organ rewolucjonistów rossyjskich, w niedawnym swoim numerze nie był umieścił adresu owego mniemanego

KOMITETU CENTRALNEGO, któren zastawia dwie trzecie Polskiego kraju przyszłéj Moskwie odrodzonéj, w zamian obietnic współczucia i pomocy, tyle akurat wartych, co i ten zastaw. Dość zdaje się przytoczyć taki akt takiego CENTRALNEGO KOMITETU polskiego, ażeby się przekonać, że nic o nim nie wiedziałem, dopóki obie skrajne propagandy rossyjskie nie zeszły się w objawieniu światu jego exystencji.

"LUDWIK MIEROSŁAWSKI.

"Paryż, 10 Listopada 1862 r."

Do tego nic nie potrzebuję dodać, chyba to tylko, iż, po przeczytaniu tego szumnego oświadczenia jenerała Mierosławskiego, potrójnie się ucieszyłem, żem się nie dał wciągnąć do *jego kramu*, jak go sam nazywa.

Pozwól mi pan zakończyć te przykre wyjaśnienie przedrukowaniem w pańskim dzienniku nader ważnego dokumentu, który wydawcy *Kołokoła* otrzymali z Polski.

Jestto adres naszego *Wojskowego Komitetu* do oficerów wszystkich wojsk rossyjskich. Przyjaciele nasi przysłali go przy następującym liście :

"DO WYDAWCÓW KOŁOKOŁA,

"WOJSKOWY KOMITET ROSSYJSKI W POLSCE.

"Panowie !

"Dziękujemy wam za wydrukowanie naszego adresu do w. księcia Konstantego. Nie spodziewaliśmy się po nim żadnego skutku. Sumienie przecież nakazywało go napisać. Jakož adres, skutku nie odniósł. Rząd dziś postępuje w Polsce tak samo, jak wczoraj. Teraz prosimy Was o przedrukowanie w KOŁOKOLE adresu naszego do oficerów rossyjskich; chcemy bowiem, aby całe wojsko rossyjskie znało nasze położenie i nasze przekonanie. Ten adres pisaliśmy nie tylko z obowiązku sumienia, ale nadto z gorącą wiarą, że odniesie skutek.

(Tu podpisy).

"Warszawa, 6 Listopada 1862 r."

Następujący adres opatrzony jest pieczęcią, na któréj są dwie połączone dłonie i napis : *Ziemia i Wolność !*

"KOMITET OFICERÓW ROSSYJSKICH W POLSCE,

"DO OFICERÓW ROSSYJSKIÉJ ARMII.

"Koledzy wszystkich korpusów, pułków i baterii, gwardyi i armii, garnizonu i kozaków, akademii wojskowéj i sztabu !

"Położenie nasze jest wyjątkowe. Sposób postępowania rządu w miastach polskich jest taki, że naród musi stracić cierpliwość i powstać, bez względu na to, czy będzie zwyciężonym lub zwycięzcą. Wypadki z każdym dniem zbliżają tę chwilę, w któréj będziemy zmuszeni przyjąć rolę katów Polski, lub powstać z nią razem. My nie chcemy być katami.

"Gdybyśmy byli sami, złożylibyśmy broń i oddalilibyśmy się ; ale za nami są jeszcze żołnierze. Żołnierze także brzydzą się rzemiosłem kata ; zupełném zaś jest niepodobieństwém skłonić całe pułki do złożenia broni i pozostania całkiem biernymi. Widzicie przeto, że wybór nie od nas zależy. Będziemy więc pomagać sprawie wolności, a tém damy dowód, że naród rossyjski stoi pod sztandarem wyzwolenia, a nie uciemiężenia narodów słowiańskich ; nie zbezcześcimy imienia rossyjskiego współudziałem w zbrodniach caryzmu petersburskiego ; raczéj zginiemy jako ofiary odkupienia i oczyszczenia.

"CENTRALNY NARODOWY KOMITET, stojący dziś na czele ruchu polskiego, ogłosił, że celem jego działania jest : nadanie włościanom ziemi przez nich uprawianéj, równość praw politycznych, zniesienie wszelkich przywilejów i różnicy stanów, oswobodzenie Polski od jarzma rządu petersburskiego i innych rządów niemieckich i przyznanie wszystkim prowincyom polskim bezwarunkowego prawa rozrządzania swym losem, bez względu na wszelkie polityczne kombinacye i interessa państwowe, bądź polskie, bądź rossyjskie. Jedynie tylko na podstawie tych zasad my i żołnierze jesteśmy gotowi połączyć się z powstaniem polskiém, gdyż one są zgodne z zasadami wolności rossyjskiéj. Przewidując zbliżającą się walkę, zawiązaliśmy się w komitet, aby wspólnie i zgodnie rozważyć wszystkie okoliczności i zakreślić sobie drogę, którą iść mamy. Dołożymy wszelkich usiłowań, aby uniknąć bezowocnych ofiar; ale czas nagli.

"Rząd postępuje równie nikczemnie w Rossii jak i w Polsce.—Po wojnie Krymskiéj spostrzegł rząd zwyciężony, że niepodobieństwém jest opierać się nadal na spruchniałych podstawach biurokracyi i tajnéj policji. Zaczął więc wprowadzać reformy z pozorną dobrą wiarą, a w gruncie ze stałem postanowieniem nie robienia żadnych ustępstw.

Ztąd wynikło : "1) Uwolnienie włościan ; ale zarazem obcięcie należnéj im ziemi, z przymusowemi ugodami, z niemożliwém wykupnem, z kartaczowaniem ludu, a w końcu z obietnicą carską, że włościanin nigdy innéj wolności mieć nie będzie.

"2) Reforma finansowa ; ale zarazem powiększenie podatków, pożyczek i bankructwa.

"3) Obietnica reformy sądowéj ; ale zarazem uwięzienie w kazamatach wielu obywateli za przywiązanie do prawdziwéj wolności, rozstrzelanie oficerów i żołnierzy za to, że ośmielili się mówić o téj wolności.

"4) Obietnica ustanowienia rad prowincyonalnych, mających zarządzać ekonomicznemi interessami prowincyi ; a zarazem wprowadzenie stanu oblężenia od zachodnich prowincyi aż do Niższego Nowogrodu.

"Widzicie więc, że petersburski caryzm działa ze złą wiarą i jest nieudolny.

"Naród rossyjski nie jest w stanie dójść inaczéj do właściwéj organizacyi, to jest do organizacyi opartéj na zupełnéj równości stanów, prawie każdego do własności ziemskiéj, autonomii prowincyi i ich federacyi. jak tylko za pośrednictwem Narodowego Zgromadzenia, złożonego z przedstawicieli narodu wybranych przez wszystkich i posiadających zaufanie wszystkich.

"Rząd nie zgodzi się nigdy na zwołanie takiego Zgromadzenia Narodowego.

"Rossya, będąc z powodu geograficznego położenia mniéj skoncentrowaną niż Polska, rozpocznie może ruch późniéj, ale chwila wybuchu nie jest daleką. Brak kierunku i jedności w działaniu każe przewidywać okropne rzezie i przelew krwi straszliwy.

"Ktož będzie zbawcą Rossyi ?

"Wojsko !

"Wojsko powinno stanowczo nie pozwolić, aby go rząd używał za wykonawcze narzędzie stanu oblężenia i za kata narodu rossyjskiego, tak jak my, których los postawił w Polsce, wyrzekamy się roli kata polskiego narodu. Ale bierny opór jest niedostateczny do zbawienia narodu rossyjskiego; wojsko powinno się stać przyjacielem i wiernym sługą wolności rossyjskiéj.

"Bracia ! weźcie wyrazy nasze do serca, bez względu na miejsce, w którem one was dójdą.

"Zawiązujcie komitety podobne do naszego, powiedźcie żołnierzom, że powołaniem ich jest być zbawcami, a nie mordercami prawdziwéj wolności ludu. Jedynie tylko wolny lud rossyjski jest w stanie podnieść żołnierza, który dotąd był najemnikiem caryzmu, do godności wolnego człowieka, posiadającego własność, do godności prawdziwego obrońcy ojczyzny. Powiedźcie żołnierzom, że sprawa wolności wymaga od nich nowéj przysięgi i poświęcenia bez granic.

"Zawiązawszy silną organizacyę, mającą na czele komitet, za zgodą żołnierzy wejdzcie w stosunki z nami, połączmy się w jednym duchu i w jednym celu. Od Petersburga do Bessarabii, od Urału do Donu, od Czarnego morza i Kaukazu przejdźmy potężnym zastępem całą rossyjską ziemię, zapobiegając niepotrzebnemu krwi przelewowi, dajmy ludowi możność urządzenia się odpowiednio własnéj woli w gminie i prowincji ; zwołujmy wszędzie Wielkie Zgromadzenie Narodowe z przedstawicieli całego Narodu Rossyjskiego, któreby nam nadało właściwą ustawę rządową i rzeczywistą jedność.

Nie rządząc się bynajmniéj miłością własną, nie mianujemy się Centralnym Komitetem ; lecz pragniemy aby najzdolniejsi byli naszymi i waszymi przywódzcami. Wskażcie ich nam, a pójdziemy za nimi. Ale spieszcie się, bo chwila stanowcza jest bliską.

"Jeżeli jednak losy tak zrządzą, że my pierwsi będziemy zmuszeni odmówić roli katów i połączyć się ze sprawą wolności, wówczas wam bracia przekazujemy w spadku wyznanie wiary prawdziwéj wolności, którą nam zostawili : Pestle i Ryljewy.

"Bracia !. Idąc na śmierć przesyłamy wam pozdrowienie ; od was zależy, aby owa śmierć była początkiem nowego życia.

"5 Grudnia 1862 roku."

Kończę ten list zbyt długi, ciesząc się nadzieją, że jeżeli p. Mierosławski znajdzie się w Polsce w chwili pewnie blizkiego już dzisiaj powstania, wtedy w samym początku téj nierównéj a straszliwéj walki weźmie udział czy to jako jenerał, czy jako żołnierz;—a kiedy zobaczy naszych przyjaciół, rossyjskich oficerów i żołnierzy, nie stojących po stronie ciemiężców, ale po stronie obrońców wolnéj i niepodległéj Polski; wtedy, powtarzam, niech mi wolno będzie cieszyć się tą nadzieją, że patryotyczne jego serce rozraduje się tym widokiem i zapomni o ranach zawiedzionéj miłości własnéj.

Proszę przyjąć, i t. d. M. BAKUNIN.

Printed by L. CZERNIECKI, 136 & 138, Caledonian Road, London, N.